

**Joanna Fligel: Uczysz fotografii, prowadzisz firmę fotograficzną. Masz dwóch nastoletnich synów. I męża (uśmiech). Kiedy udaje ci się jeszcze pisać powieści?**

**Marat Obuch:** Piszę, kiedy cały zwierzyniec opuszcza ZOO... Szkoła to jednak cudowny wynalazek! Jestem swoim szefem, dużo pracuję w domu, więc mam tyle czasu, ile wygospodaruję. Jeśli nie ruszam w plener z aparatem, siedzę nad książką do obiadu i jest to cudowny czas. Natomiast kiedy już jest tak, że zupełnie wchodzę w świat, który tworzę, odsuwam wszystko na bok i piszę wiele godzin na dobę z przerwą na wrzucenie czegoś na ruszt. Czasem są to absurdalne godziny nocne...

**J. F. : Pisanie powieści jest dla Ciebie relaksem czy pracą?**

**M.O.:** I tym, i tym. Fotografia ratuje mój domowy budżet, bo pisarz otrzymuje wynagrodzenie średnio dwa – trzy razy w roku, natomiast pisanie pochłania całą mnie. Muszę jednak powiedzieć, że kiedy pasja staje się obowiązkiem, może stracić na atrakcyjności – oczywiście jeśli człowiek właściwie sobie tego nie poukłada. A już artyści mają najbardziej przekopane, bo przecież trzeba uruchamiać natchnienie i inne takie duperele. Tymczasem natchnienie i artystyczny szal przychodzą, kiedy się na to zapracuje. I tu nie ma przebaczyć. Nadchodzi godzina W (u mnie 10 rano) i siadam do pracy, nawet jeśli nie mam na to w ogóle ochoty.

**J.F.: Zadebiutowałaś w 2007 roku powieścią „Precz z brunetami”. Długo pisałaś swoją pierwszą powieść?**

**M.O.:** To było dawno temu i, szczerze mówiąc, nie pamiętam. Ale poszło błyskawicznie – chyba kilka miesięcy – bo debiut jest takim literackim... hm... porodem w taksówce (śmiech). Poważnie. Pierwsza książka z twórcy po prostu wyskakuje, wody odpływają i wtedy trudno o dystans. Mimo że „Precz z brunetami” cieszy się dużą popularnością, dzisiaj napisałabym ją inaczej. Kwestia opanowania warsztatu. Dziś wygląda zupełnie inaczej.

**J.F.: Na spotkaniach z czytelnikami najliczniejszą grupą są...?**

**M.O.:** Kobiety, rzecz jasna. Piszę jako kobieta i ta grupa tworzy się naturalnie. Staram się pisać tak, żeby dać czytelniczkom nie tylko radość, sama ją zresztą czerpię, kiedy pakuję bohaterki w kłopoty, ale żeby wspierać je w codzienności czy przekazać odrobinę wiedzy psychologicznej. I tu jestem szczerą, przekazuję moje opinie. Żeby nie było: mężczyźni również mnie czytają, moim pierwszym męskim czytelnikiem bywa zwykle mąż albo mąż mojej przyjaciółki.

**J.F.: Wątki autobiograficzne w Twoich powieściach?**

**M.O.:** Nieustannie je wykorzystuję, ale do większości się nie przyznam. No, mogę zdradzić, że opisałam swoją dziesięcioletnią kłótnię małżeńską o zmywanie naczyń, co zawarłam w „Odrobinie fałszerstwa”. Jej kres położył zakup zmywarki. Takie proste, prawda?... Natomiast nagminnie opisuję znajomych i zamieszczam ich

powiedzonka. Ci najbliżsi wiedzą, że kolekcjonuję historie i postacie, więc mi ich nie szczędzą.

**J.F.: Sama najchętniej czytasz...**

**M.O.:** Zależy, czego potrzebuję. Chmielewską czytam, kiedy chcę się pośmiać, Musierowicz, jeśli mi zimno i muszę się ogrzać. Te dwie autorki mam zawsze na półce i wpadam do ich książek, jak do przyjaciół – bez zapowiedzi. Ot, tak, na kawkę i ciastko. Stale też zaglądam do Nienackiego, ogromnie lubię opowieści o Misiu i Tygrysku Janoscha (mąż czyta mi je na dobranoc, hihi). Oprócz tego jest oczywiście mnóstwo innych książek, których nie sposób tu wymienić. Cenię Tokarczuk, Eco, Sapkowskiego, Gilbert. Książki mnie zbudowały, miałam więc wielu rodziców...

**J.F.: Inne pasje Marty Obuch?**

**M.O.:** Pochłaniam filmy, ale nie myślę tu o komercji, gdzie chodzi o problemy egzystencjalne dotyczące rozmiaru biustu głównej bohaterki, a o filmach studyjnych. To świetny sposób, żeby się uczyć ludzi. Kocham również gotować, jedzenie jest dla mnie rodzajem filozofii życia: pachnie i dostarcza przyjemności. I zostaje psychologia, mój stały bzik. Muszę rozumieć siebie i innych, to wiele ułatwia, a już na pewno jest sposobem na odnalezienie spokoju i szczęścia.

**J.F.: Jesteś szczęśliwym człowiekiem?**

**M.O.:** Na dziewięćdziesiąt procent tak. Zupełnie szczęśliwym człowiekiem to człowiek, który niczego już nie potrzebuje, a na własnej skórze sprawdziłam, że o wiele ważniejsza od samego celu jest droga do jego osiągnięcia. Żyję tak, jak to sobie wymarzyłam. Mam kochającą rodzinę, mieszkanie (w pakiecie z domową biblioteką i kotami), piszę, nikt mną nie rządzi. Brakuje mi tylko domu i ogrodu, ale ponieważ mieszkam w najlepszym miejscu w Katowicach (osiedle Tysiąclecia), bardzo uważam na swoje lokalowe marzenia. Jeszcze mogą się spełnić, a to by oznaczało wiele wyrzeczeń.

**J.F.: Przenieśmy się teraz w nieco odleglejsze czasy. Skończyłaś Ogólnokształcące Liceum Wojskowe. Skąd taki pomysł? Chciałaś zostać generałem?**

**M.O.:** Generałem można być i bez szkoły i nie dać sobie w kaszę dmuchać. To na pewno ja. A w liceum wojskowym znalazłam się przez przypadek. Musiałam uciekać ze szkoły pielęgniarskiej, na którą namówiła mnie mama, bo ilość uczęszczających tam bab przerosła mnie psychicznie. To było jak klasztor. I to nie męski. Wypełniony knowaniami i zazdrością. Brrr... W związku z czym zabrałam swoje zabawki i powiedziałam „basta”. Przez tydzień pałętałam się po częstochowskim horyzoncie niczym wolny elektron, bo mama, kolejny generał w rodzinie, zbojkotowała moją decyzję. Uruchomiłam więc tatę, a że wolne miejsca były jedynie w liceum wojskowym... I że ilość chłopców była tam wręcz imponująca... Poza tym to było coś zupełnie innego, a za banałem nigdy nie przepadałam.

**J.F.: Pierwsza miłość?**

**M.O.:** Właśnie w liceum. Szczegółów jednak czytelnikom oszczędzę, literatura pęka w szwach od historyjek rodem ze szkolnej ławy. Nic ciekawego. Ale nie wiem, czy to była miłość. Kiedy ma się naście lat cmok w łokieć urasta do rozmiaru najbardziej namiętnego pocałunku na świecie. Nawet słyszy się skrzypce, a tymczasem to pisk odjeżdżającego autobusu.

**J.F.: Przyjaźń?**

**M.O.:** Mam ogromne szczęście do ludzi. Zawsze miałam przyjaciółki, i to prawdziwe. To dla mnie bliskość, lojalność, otwartość. Bez ludzi jest mi źle, choć potrzebuję dużo samotności, żeby dojść ze sobą do ładu. Jeśli nie mam chwili dla siebie, stoję się okropnie nieznośna. Mój mąż to dzielnie znosi, jest moim największym przyjacielem. Zna mnie jak zły szeląg, ja jego również. I o to chodzi, żeby akceptować drugą osobę z całym jej bagażem.

**J.F.: Jaką byłaś dziewczynką: chłopczycą, czy księżniczką?**

**M.O.:** Rany, księżniczki ostrzą zęby na tron i mają anoreksję, bo muszą wyglądać. Korona uwiera jak szlag. Nigdy! Dziecko musi się wytarzać w piachu i mieć swoją bandę. Ja miałam. Buszowałam po ogrodach, wymyślałam najdziksze draki. Podobno byłam małą szelmą, rodzice mieli ze mną wiele kłopotów. I chyba mi tak zostało, tyle że w dorosłym życiu wyżywam się w książkach.

**J.F.: Chciałabyś być jeszcze raz dzieckiem?**

**M.O.:** Nie. Uczyć się wszystkiego od nowa? Malować sąsiadowi na ścianie M+R = WMDS? Dziękuję uprzejmie, wolę buty na obcasie.

**J.F.: W życiu zawdzięczasz najwięcej komu ...lub czemu?**

**M.O.:** Najwięcej zawdzięczam sobie, bo zawsze byłam bardzo pracowita i uparta. Nie dostałam nic za darmo, pomimo że jestem w czepku urodzona i faktycznie to się sprawdza. Następny w kolejce jest mój mąż, a pochodzą kończą wrogowie, których trzeba sobie szanować, bo mają wpływ na poważne decyzje – tak jak to było ze mną i pisaniem. Podjęłam decyzję, żeby zmienić zawód, bo moją szefową był wredny babol. Miałam do wyboru: pozwolić się zgnębić albo iść swoją drogą.

**J.F. : Marzenia, czyli czego można życzyć Marcie Obuch?**

**M.O.:** Życzyłabym sobie... zawsze mieć marzenia. Nie ustawać w nich. Marzenia o pisaniu wielu książek i kochaniu całym sercem... Pozdrawiam!